

# Alina Witkowska

---

## Autoportret i style odbioru

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (55), 199-201

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Przechadzki

*Alina Witkowska*

## **Autoportret i style odbioru**

Książka Bohdana Urbankowskiego *«Myśl romantyczna»* obrosła już polemikami prasowymi, niekiedy, jak w przypadku recenzji Mariana Stali w *«Polityce»*, pełnymi bardzo krytycznych sądów. Ten styl odbioru książki zmusza do zastanowienia i postawienia pytań o źródła intelektualnej frustracji, jaką może wywoływać dziełko poświęcone przedmiotowi dość odległemu w czasie. Otóż jest tych przyczyn kilka i dotyczą istotnych założeń książki Urbankowskiego. Zaczniemy od wpisanego w nią portretu autora, portretu by tak rzec wielokrotnego, wystylizowanego raz na filozofa kultury, który ujawnia swe poglądy nie szczędząc nam rad, kiedy indziej na uczonego piszącego o zjawiskach kultury w języku właściwym dla historyków myśli społecznej, by za chwilę przedzierzgnąć się w nonszalanckiego stylistę, biegnącego, gdzie pióro poniesie.

Powstaje nie tylko męcząca migotliwość oblicza autora, lecz także wzajemne dezawuowanie się sądów związanych z poszczególnymi rolami pisarskimi. Jakże bowiem zaufać uczonemu, który J. K. Szaniawskiego cytuje z pamięci i w dodatku oznajmia nam, że cytuje z pamięci. Po co? Żeby pochwalić się znakomitą pamięcią? Drażniąca próżność. Żeby wykazać lekceważenie dla obowiązków uczonego, a może jednak i dla nas czytelników? Czytelnik zaś tego nie lubi, chce, aby sprawdzano cytaty — lub przynajmniej udawano, że się sprawdza, bo należy to do warsztatowego abc uczonych. Czytelnik robi się podejrzliwy i przestaje w ogóle ufać informacyjnej zawartości książki. A gdy zaostrzy krytycyzm zrozumie, że Urbankowski często pisze «z pamięci», nie sięgając nie tylko do

źródeł, lecz nawet na półkę z utworami Mickiewicza. Z lekka pomyli treść ballady «Lilie» (Pani nie została zabita przez upiora), niedokładnie spamiętał «Kartoflę», stąd przekonanie, że wieszczy ona Amerykę XX w., Burgas pomyli z Konstantynopolem, a przy okazji dorzuci informację dość fantastyczną, że Mickiewicza otruli agenci rosyjscy.

Mówimy o niedokładnościach w obrębie przywoływanych faktów tekstowych bądź biograficznych, nie o konstrukcjach interpretacyjnych, zazwyczaj bardzo swobodnych, niekiedy osobliwych, czynionych ad usum własnej koncepcji polskiej kultury i narodowej duszy. Ale z tym nie ma się co spierać. Urbankowski bowiem w dowolnym momencie porzuca rolę uczonego przemieniając się w pisarza, filozofującego eseistę, który ma prawo do dziwactw, skrajności, subiektywizmu. Z tego też prawa korzysta obficie, właściwie do granic tolerancji. Tą granicą jest zły smak.

Tak, tak, owa tylekroć przez romantyków wyśmiewana zasada dobrego smaku, dobru gustu nie skaziła pisarstwa Urbankowskiego. Jeszcze jeden to spóźniony przykład dwuznaczności argumentów romantyków, doskonałych jako oręż polemiczny, ryzykownych jako zasada sztuki. Toteż autor «Myśli romantycznej» nieudolnie epatuje stylem, nie czuje nośności metafory i przeszarżowując osuwa się w pisarską i intelektualną trywialność. Pomysł, że Husserl pisze tak, jakby Rafael malował szpinakiem, niczego nie mówi o twórcy fenomenologii ani o Rafaelu, świadczy tylko o sztubackim koncepcie autora, który nie ma poczucia estetycznej miary i do głowy mu nie przychodzi, że jego «witze» są równie niesmaczne jak podle przyrządzony szpinak.

I w równie złym guście jest propozycja już na wstępie złożona czytelnikom, że o mesjanizmie chętnie z nami podyskutuje, skoro tylko spotkamy się w zaświatach. To miał być najpewniej szczyt nonszalanckiej swobody libertyna, który porozumiewawczo podmrukuje do nas, dając do zrozumienia, że ludzie poważni unikają podobnie bzdurnych tematów jak mesjanizm i zaświaty. Znowu ten brak poczucia miary, tym razem towarzyskiej. Nic nie upoważniło Urbankowskiego do traktowania siebie i nas jako kumpli, jako stron spoufalconych. Czytelnik to wielki nieznanomy autora, zyskać jego zaufanie, jego sympatię jest sztuką trudną, która udaje się nielicznym, a współporozumienie dokonuje się nie w zaświatach ani w duchowej knajpie, ale w realnej przestrzeni książki oddanej pod najwyższy sąd czytelnika.

Książkę swą i siebie rekomenduje Urbankowski wielokrotnie, tak sterując naszym odbiorem, abyśmy byli pewni, że obcujemy z dokonaniem nieprzeciętnym. Mówi bowiem o zamiarze przewartościowania — bagatela! — romantyzmu i nieraz także wspomina wzgardliwie badaczy — poprzedników, z nazwiska (Żółkiewski) lub bez, którzy furę głupstw napisali o romantyzmie. Rozumiemy

więc, że autor podjął się trudu podwójnego przewartościowania: romantyzmu i dorobku piszących o romantyzmie.

Zostawmy na stronie problem przewartościowania romantyzmu, choć raczej należałoby mówić o podjętej przez Urbankowskiego próbie interpretacji zjawiska w myśl idei narodowej oraz wedle dość niejasnych kategorii siły i słabości duchowej. Nie mają bowiem sensu gruntowne spory tam, gdzie pomieszano kompetencje uczonego i figlarza. Warto jednak jasno stwierdzić, że wiele piór w rzekomo oryginalnym pióropuszu, w jakim do portretu stanął Urbankowski, ma pochodzenie pożyczkowe. Są to cudze pióra — cudze sądy, myśli, spostrzeżenia. I nie ma się co dziwić ani z pretensjami występować. Po wojnie o romantyzmie napisano w Polsce wiele i — miemam — mądrze. Napisano używając podobnych kategorii myślenia, nie interpretacji, które stosuje również Urbankowski — pilny tych prac czytelnik. Były to kategorie przede wszystkim filozofii historii i historii idei. Opierając się na nich powstało wiele prac Janion, Szackiego, Sikory, Żmigrodzkiej, także moich. Obecnie próbujemy stosować wobec romantyzmu inne kategorie, ale wówczas, w latach sześćdziesiątych, robiliśmy to w sposób, który najwyraźniej do dziś podoba się Urbankowskiemu. Bo chyba z sympatii tak obficie z nas korzysta i chętnie pożycza głos sądząc, że mówi od siebie. Niestety zatem nie jesteśmy przewartościowani, raczej — zepigonowani.

Wróćmy do punktu wyjścia, do pytania o przyczyny tak nerwowej reakcji na książkę o myśli romantycznej. Podejrzewam, że czytelnicy reagują głównie na duchowy portret autora. Odrzuca ich arogancja i nonszalancja, złe maniery i zły gust, krzykliwość i reklamiarstwo. Cechy, które powodują, że czytelnik nie współtęży z autorem, lecz emocjonalnie reaguje, często negatywnie.

Ale może Urbankowski wie, co robi dosypując do tekstu te wszystkie przyprawy? Być może bez nich byłaby ta książka tylko popularyzatorską kompilacją sądów nauki ujętą w formę artykułów o paru filozofach niemieckich i kilku pisarzach polskich uznanych przez autora za silnych duchowo.